

Dawnych wspomnień czar

Znani seniorzy. O miłości do opery, sentymencie do Krakowa i związkach z Festiwałem imienia Jana Kiepury w Krynicy, o zawiązywaniu i rozwiązywaniu komitetu budowy krakowskiej opery opowiada SŁAWOMIR PIETRAS

Jolanta Ciosek

Zwykształcenia jest prawnikiem, choć jako swoją profesję podaje: dyrektor teatru. Kontrowersyjny, ma gorących wielbicieli i tyle samo przeciwników. Wzbudza emocje swoim mówieniem prawdy prosto w oczy, czy przelewaniem jej na papier w cotygodniowych felietonach. Bez ogródek wytyka hucpę, hochszaplerkę, cwaniactwo, nieudacznictwo. Lansuje utalentowanych i gani beztalencja. Jest znakomitym komentatorem życia kulturalnego w Polsce i za granicą. Przez lata był dyrektorem teatrów: Wielkiego w Łodzi, Warszawie i Poznaniu oraz Opery Wrocławskiej. Wybitny znawca opery, stały bywalec licznych europejskich festiwali muzycznych, znakomity gawędziarz niezwykle barwnie operujący słowem. Przez wiele lat organizator wyjazdów na spektakle operowe do krajów Europy, gdzie wraz ze zgromadzoną publicznością w Polsce odwiedza największe sceny operowe z La Scala włącznie. Sławomir Pietras dla wielu jest, podobnie jak był Bogusław Kaczyński, znakomitym popularyzatorem opery.

Spóźniona Chabówka

Spotkaliśmy się niedawno w Będzinie, którego jest Honorowym Obywatelem. Choć urodził się w pobliskiej Czeladzi, to wczesną młodość spędził właśnie w Będzinie. Kiedy zamarzyły mu się studia, wybrał Kraków i prawo.

Wtedy też zaczęła rozwijać się jego pasja do muzyki. Chodził na spektakle operowe i operetkowe, choć były one realizowane w trudnych warunkach. Operetki grywano w tzw. ujeżdżalni przy Lubicz, tam, gdzie teraz stoi Opera Krakowska, a spektakle operowe kątem gościły w Teatrze im. Słowackiego. – W latach młodości Opera Krakowska jawiła mi się z perspektywy takich spektakli jak oglądany przeze mnie „Eugeniusz Oniegin” z Malczewskim i Szybowskim na zmianę, „Cyganki” ze wspaniałą Jadzią Romańską w roli Mimi, czy „Rigoletto”. Wiem, z jak wielkim trudem i wysiłkiem powstawały te spektakle, bo przecież i z pie-



FOT. MARCIN OSMAŃ

Kraków wspominam bardzo żywo. Do opery i operetki chodziło się nie tylko po to, żeby posłuchać gwiazd, ale i popatrzeć na nie

nieдьми było krucho, i opera nie miała swojej siedziby.

Po zaliczonej końcowej sesji I roku prawa spakował manatki i wyjechał do Poznania. A to za sprawą kolegi z ławy szkolnej, który tam studiował medycynę i wiedział o miłości przyjaciela do opery. – Napisał do mnie wprost: „Ty przyjeżdżaj do Poznania, tutaj od wtorku do niedzieli dają codziennie inną operę, a w Krakowie raz na tydzień, w niedzielę o 14”. Człowiek nie wiedział, czy gnać na obiad do akademika, czy na 14 do opery. Z Krakowa pamiętam takie wydarzenie: na afiszu „Carmen”. Kupiłem najtańszy bilet – zawsze tak robiłem – i idę do teatru. Wchodzę na widownię, a tam siedem osób. Mówię do portierów, którzy znali mnie dobrze: Mój Boże, co za upadek, idzie „Carmen”, a widownia pusta. Oni na to: Niech się pan nie denerwuje, proszę sobie jeszcze zapalić papieroska. To jeszcze chwilę potrwa, bo całą widownię wykupiła Chabówka, jadą pociągami, który się zepsuł i dali nam znać, że się spóźnią. Po trzeciej godzinie czekania widzę, że Plantami, od strony dwor-

ca, leci gromada ludzi. Portierzy nie sprawdzają nawet biletów, ładują ich na salę. Jest rzeczywiście komplet. Rozpoczyna się spektakl, wychodzi Kord, który prowadził orkiestrę i zaczyna dyrygować... od II aktu. Co się dzieje – myślę. Okazało się, że wieczorem szedł „Don Juan” Moliere w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego i trzeba było przed spektaklem zmienić dekorację. Opóźnienie duże, stąd konieczność skrócenia opery. I do dziś, proszę pani, cała Chabówka myśli, że „Carmen” zaczyna się nie na placu w Sewilli, tylko w tawernie u Lillias Pastii.

„Spacerując” po Krakowie

Jak przyjechał do Poznania, od razu założył Towarzystwo Przyjaciół Opery. Tak zaczęły się lata poznańskie dyrektora Pietrasa, który ponad 50 lat mieszka w tej samej dzielnicy i nie wyobraża sobie życia poza Poznaniem.

– Ale Kraków wspominam bardzo żywo, bo w późniejszym czasie, kiedy byłem już szefem opery, wciąż zapraszano mnie do komitetu budowy opery w Krakowie. I to nie dlatego, że

byłem taki wybitny, tylko dlatego, że w tym czasie byłem dyrektorem Teatru Wielkiego w Łodzi, która to Łódź sama wybudowała operę, podobnie jak chciał to zrobić Kraków. Byłem jedynym urzędującym dyrektorem teatru operowego w komitecie i dzieliłem się wszystkimi niezbędnymi informacjami. A wyglądało to mniej więcej tak: zawiązywano komitet, zasiadaliśmy, żeby obradować – z jednej strony siedziała Halina Czerny-Stefańska, z drugiej Krzysztof Penderecki, a w środku ja. Kończyło się na tym, że zjadaliśmy dobry obiad na koszt organizatorów, po czym nas rozwiązywano, bo na budowę nie było pieniędzy. I tak nas zawiązywano i rozwiązywano i nigdy tej opery nie wybudowaliśmy. Szczęśliwie i z sukcesem udało się to Bogusławowi Nowakowi. Teraz macie najnowszą premierę „Turka we Włoszech”. Ostatnią wybitną inscenizację tej opery stworzył Visconti dla Marii Callas w La Scali w latach 50.

„Spacerując” w naszej rozmowie po Krakowie zatrzymywaliśmy się przy różnych znanych postaciach tego miasta, szczególnie z dziedziny opery i operetki. – Iwona Borowicka to była prawdziwa wielka gwiazda operetkowa, na którą chodził cały Kraków. Janusz Żelobowski – ozdoba operetki, przystojny, świetnie wyglądający we fraku, Kazimierz Rogowski – na nich chodził Kraków. Nie tylko żeby posłuchać, ale i popatrzeć.

Przyjaciół Kaczyński

Zasługi Sławomira Pietrasa dla kultury są nie do przecenienia: był m.in. dyrektorem artystycznym Festiwalu Moniuszkowskiego w Kudowie-Zdroju, Festiwalu Ave Maria w Czeladzi, Festiwalu Hoffmannowskiego w Poznaniu oraz wspomnianych wyżej teatrów.

Sławomir Pietras był bardzo zaprzyjaźniony z Bogusławem Kaczyńskim. Łączyła ich nie tylko miłość do opery, ale podobny gust, poczucie humoru, dystans do tego co robili, grono przyjaciół. O panu Bogusławie mógłby opowiadać godzinami, a ponieważ rozmawiamy także o zbliżającym się 50. Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy, trudno było pominąć osobę dla tego Festiwalu najważniejszą. – Bywałem w Krynicy wielokrotnie: jako gość, jako prowadzący kon-

certy, spotkania, gale. Krynickiego Festiwalu by nie było, gdyby nie Bogusław. Trzeba było takiej pasji, miłości i zapału tego co się robi, żeby z lokalnego festiwaliku zbudować bardzo ważne wydarzenie artystyczne. Ale o jego europejskości bym nie przesadzał. Zarzucano Bogusławowi, że robił z siebie gwiazdę. Nie robił! On gwiazdą był! Mimo naszej przyjaźni długo nie wiedziałem o jego skrytym marzeniu – o objęciu dyrekcji Teatru Wielkiego w Warszawie. Tak się jednak nie stało. Stąd też wobec jednego z dyrektorów, Waldemara Dąbrowskiego, miał ciągle zarzuty. Kiedyś powiedział zirytowany: „Rządy Dąbrowskiego bardziej zniszczyły Teatr Wielki niż ostatnia wojna”. A jednak Dąbrowski wzniósł się ponad to i wygłosił na pogrzebie Bogusia piękne przemówienie.

Życzliwa prowokacja

„Każda wypowiedź na temat Sławomira Pietrasa jest ryzykowna, bo każdy oceniający musi spodziewać się riposty – mówi Bogusław Nowak, dyrektor Opery Krakowskiej. – Spróbuję temu sprostać bez ewentualnych konsekwencji, bo jestem chyba dyrektorem jedynej w Polsce opery, której nasz bohater dyrektorem nie był. Ale poza żartem i życzliwą, podkreślam życzliwą prowokacją chcę wyraźnie powiedzieć, że nie wyobrażam sobie naszego środowiska bez Sławomira Pietrasa. Píše zawsze i mówi zawsze to co myśli, potrafi zachować powagę kreując nasze środowisko, a nawet prowadząc walkę o jak najlepszą jego kondycję. Prywatnie cenię go za to, że na nikim nie zostawił jeszcze suchej nitki. Oby jak najdłużej można było go słuchać i czytać. Nawet ci, którzy na niego pomstują, zaczynają tydzień od jego felietonu w tygodniku. Bo być wymienionym przez Sławomira Pietrasa w felietonie, nawet w niedobrym kontekście, to jest nobilitacja. On jest człowiekiem-instytucją”.

Sławomir Pietras: *Na ręce Bogusława Nowaka, mistrzowskiego dyrektora Opery Krakowskiej oraz dla Czytelników „Dziennika Polskiego” i wszystkich podwawelskich melomanów przekazuję najlepsze życzenia, które niech towarzyszą sztuce operowej Krakowa przez cały rok, całe lata, nigdy nie ustając w miłości do sztuki lirycznej.*